

Ratusiński, Bogusław

O historii górnictwa i jej popularyzacji

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 13/1, 127-128

1968

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Bogusław Ratusiński

O HISTORII GÓRNICTWA I JEJ POPULARYZACJI

Parę uwag, jakie spróbowałem swego czasu skreślić na temat zarówno książki prof. K. Maślankiewicza, jak i poświęconych jej dwóch recenzji, spotkało się z reakcją nader ciekawą w ujęciu i najszlachetniejszą w intencjach, aczkolwiek w formie nieco może osobliwej¹. Głos zabrała m.in. osoba postronna. Motywy tego kroku — troska o rzetelność pracy naukowej, jej popularyzację i właściwy poziom prowadzonych polemik — niewątpliwy brak jakiegokolwiek osobistego zaangażowania, a przy tym erudycja oraz świetny styl, wszystko to w sumie sprawia, iż czyta się tę wypowiedź z równym szacunkiem, co satysfakcją. Czyż można było rzeczywiście postawić cały problem właściwiej? Tak to jednak czasem niestety bywa, że gdy piękny, szeroki temat zamknąć się próbuje w ciasnych ramach skromnego artykułu, pewne momenty nie zawsze tak wychodzą, jakby na to zasługiwały. A przy tym czy to w zapale dyskusji, przez zwykły pośpiech, czy też na skutek jakiegoś nieporozumienia napisano mi cudze poglądy.

Pan Stanisław Czarniecki zaczyna od potrzeby popularyzacji geologii oraz szerokiej na ten temat dyskusji geologów, a motyw ten, niewątpliwie słuszny i referowany z prawdziwą pasją, przewija się jak refren poprzez cały artykuł. Ktoś złośliwy, nie doceniający wagi problemu, postawi pewnie zarzut, iż imni, równie słusznie, analogiczne mniemanie mają z pewnością o potrzebach własnej dyscypliny; mówiąc zaś o popularyzacji historii górnictwa, raczej nie należało może pomijać, znanych zresztą z pewnością autorowi, wypowiedzi historyków na temat popularyzacji historii. Nie uprzedzając jednak wypadków, nie wchodząc też w tego rodzaju drobiazgi, spróbujmy się może raczej zastanowić nad ścisłością sformułowania, iż „opracowania z zakresu historii nauki i techniki pozwalają [...] na integrację różnych dyscyplin i zagadnień, nadzwyczaj ważną w obecnej epoce wąskich specjalizacji (s. 369)”, jak też nad wnioskami, jakie z tego twierdzenia wyciągnięto. Może, dla pełnej jasności, należało raczej powiedzieć, iż zacieśnienie badań do wąskiego odcinka jednej wyłącznie dyscypliny powszechnie jest już dzisiaj uznane za anachronizm; nie, że żyjemy w „epoce wąskich specjalizacji”, ale raczej, że skoro żaden badacz nie jest w stanie opanować wszystkich dziedzin wiedzy, jakie mogą mu się okazać niezbędne, w interesie maksymalnej doskonałości wyników swych dociekań nie może nie korzystać i korzystać z pomocy kolegów z innych gałęzi wiedzy. Nie jest więc przejawem zacieśnienia specjalizacji, jeśli historykowi ślęczącemu nad ustaleniem daty niedatowanego źródła pomoże astronom, korzystając ze

¹ Por.: recenzje A. Keckowej i A. Gawła książki K. Maślankiewicza *Z dziejów górnictwa solnego w Polsce* w nrze 1—2/1966 „Kwartalnika” (ss. 114—119), wypowiedź B. Ratusińskiego w nrze 1/1967 (ss. 121—124) oraz wypowiedzi polemiczne S. Czarnieckiego i A. Gawła w nrze 2/1967 (ss. 369—376). (Przypis redakcji).

wzmianki o pojawieniu się wówczas komety; lekarz w wiernej podobiznie jakiejś osoby dostrzeże znaki trawiącego ją schorzenia; chemik, w setki lat po czymś zgonie, ustali prawdziwość wersji o otruciu. Nie znaczy to, rzecz jasna, by wszystko to upoważniało ich do podjęcia pracy naukowej z dziedziny historii, czy tym bardziej jeszcze trudniejszej (tak, znacznie trudniejszej) jej popularyzacji. I odwrotnie. Doceniając w pełni wagę popularyzacji geologii, żaden z historyków parać się tym jak dotąd nie próbował.

Po tych paru wyjaśnieniach — na istniejącą między nami różnicę poglądów przyjdzie chyba spojrzeć nieco inaczej.

Prawda więc, że w mojej, czysto osobistej zresztą przecież tylko próbie oceny hierarchii ważności zagadnień, omówionych w książce prof. Maślankiewicza, zastanowiło mnie zajęcie się pracą koni w kopalni wielickiej, a pominięcie równocześnie całej problematyki jej wartości ekonomiczno-skarbowej. Nie rozumiem jednak, dlaczego S. Czarniecki, skoro nawet uznał za właściwe najpokaźniejszy ustęp swojej wypowiedzi poświęcić dowodzeniu oczywistego faktu, iż książki na temat dziejów górnictwa nie sposób ograniczyć całkowicie do tego wyłącznie jednego, tj. ekonomiczno-skarbowego, zagadnienia, nadaje mu formę polemiki z moimi poglądami; rzekomo wręcz odwrotnymi.

O obfitości materiału ilustracyjnego wspomniałem raz i zupełnie krótko (nr 1/1967, s. 121), sugeruje się zaś czytelnikowi, iż uczyniłem to „sarkastycznie” i to „kilka razy” (s. 371), wobec czego uzasadnia się potrzebę ilustracji w pracach popularnonaukowych, jakby to ktoś kiedykolwiek kwestionował. Gdy zapoznałem się swego czasu z pracą prof. K. Maślankiewicza, gdy nasuwające mi się uwagi ująłem w formę recenzji, zastanawiałem się i lojalnie dałem temu wyraz, czy wielu z wątpliwości nie wyjaśniłaby po prostu przedmowa autora; czy nie zaważyło tu fatalnie, że w sprawie charakteru książki wypowiedziało się tylko wydawnictwo. S. Czarniecki, opuściwszy część mego zdania (nr 1/1967, s. 121), stwierdza z triumfem, iż wstęp przecież jest, gdyż jest informacja wydawnictwa, tylko ja jej nie dostrzegłem.

Przytoczone przeze mnie w recenzji przykłady nie są, jak się je przedstawia, jakimś chaotycznym zbiorem złośliwości, lecz służą zilustrowaniu poszczególnych kwestii, które złożyły się na cały schemat jej układu. Podobnie jak wyszedłem z założenia, iż recenzja powinna się zająć treścią i konstrukcją książki, pytaniem, jaki zasób wiedzy się w niej prezentuje i w jakiej formie, zakończyłem je paroma dezyderatami z zakresu kwerendy źródeł, ich opracowania i konstrukcji pracy. Nie są to bynajmniej, jak twierdzi S. Czarniecki, jakieś moje koncepcje pracy popularnonaukowej, ale po prostu parę sformułowań, które student historii znajduje na samym początku studiów w podstawowej literaturze.

I wreszcie, skoro tyle energii włożono w polemikę z moimi nie wypowiedzianymi poglądami, czy należało pozostawić bez choćby wzmianki, iż co do całej pierwszej części książki (tej, jaką poświęcono geologii) ograniczyłem się do przytoczenia jedynie obcych, pozytywnych zresztą opinii. Wszak, jeśli podejmuje się polemikę w imię rzetelności wiedzy oraz właściwego poziomu dyskusji, jakoś należało chyba docenić, iż nie podejmując dyskusji, czy tym bardziej nie próbując w dziedzinie mi obcej nikogo pouczać, spełniłem dla realizacji tego postulatu warunek najbardziej nieodzowny.